

Michał Kowalski: Badacz w mundurze, czyli o militaryzacji antropologii

Amerykańscy dowódcy długo nie odróżniali Persów od Arabów



O przymusie użyteczności nauk społecznych i o zagrożeniu płynącym z wykorzystania antropologii we współczesnych konfliktach zbrojnych z dr Michałem Kowalskim, kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej w Instytucie Socjologii UW rozmawia Anna Stępnia. Wywiad ukazał się w "Teologii Politycznej Co Miesiąc", nr 4(8)/2014.

Anna Stępniaak: Niedawno ukazał się Pana artykuł *Antropolog na wojnie*, w którym przedstawia Pan wykorzystanie wiedzy o odmiennych, tubylczych kulturach na wojennych frontach. Wyjdźmy od koncepcji orientalizmu Edwarda Saída: krytyki podejścia Zachodu do mitycznego, podporządkowanemu mu *Orientu*. Czy jest ona nadal istotna?

Michał Kowalski: Saíd jest ważny z trzech powodów. *Orientalizm* to była pierwsza praca, która pokazywała, że nauka interesująca się Bliskim Wschodem w ogóle go nie rozumie. Po drugie, wizerunek Araba zastąpił wizerunek Żyda. Mechanizmy antyarabskości są – zdaniem Saída – podobne do antysemityzmu. Po trzecie, Saíd jest ważny dla antropologii. Zauważył on, że nauki społeczne mogą być wykorzystywane. Krytykował amerykańskich naukowców za to, że nie nadążali z tym, co działo się w regionie Palestyny czy Egiptu. Zauważał, że wtedy (w latach 70-tych) jedynie literaturoznawcy i politolodzy interesowali się Bliskim Wschodem. A poza tym, ta wiedza nie istniała.

Czy to podejście się zmieniło, czy pojawiły się jakieś nowe narzędzia?

Niedawno przeczytałem, że w 2003 roku Bernard Lewis [*historyk specjalizujący się głównie w dziejach historii Turcji, ale także Bliskiego Wschodu, zagorzały przeciwnik E. Saída – przyp. A.S.*] namawiał Donalda Rumsfelda do interwencji zbrojnej w Iraku. Szczerze mówiąc, była to dla mnie zaskakująca informacja. Nie podejrzewałem, że on by do tego namawiał. Od wiedzy społecznej wymaga się, by była użyteczna, społecznie użyteczna. To widać wszędzie, w pisaniu grantów chociażby. Jest to dla mnie trochę przerażające, bo kłóci się to z historycznymi pomysłami antropologii. Proszę sobie wyobrazić, że na początku XX wieku jeden ze znanych brytyjskich antropologów napisał studentowi, że jest zbyt zdolny, by zajmował się antropologią

stosowaną. Proszę też pamiętać, że w historii antropologii amerykańskiej, brytyjskiej czy niemieckiej istniały dwa nurty: akademicki (tzw. wieża z kości słoniowej) oraz drugi: antropologia kolonialna.

Czy to z tej ostatniej wyrosło dzisiejsze podejście, obserwowane zwłaszcza w dominującej antropologii amerykańskiej?

Niestety zmierzamy do tego modelu. W nauce amerykańskiej zauważono to od momentu wojny z Indianami. W Wielkiej Brytanii było nieco inaczej – powstawanie instytutów naukowych łączyło się z praktycznymi zastosowaniami. Brytyjscy antropolodzy widzieli swoją przyszłość na uniwersytetach, natomiast urzędnicy kolonialni sadzili, że posiadają wiedzę, którą mają stosować w praktyce. W XXI wieku wiele mówi się o procesie antropologizacji nauki. Jest to zjawisko, które obserwujemy w wielu dyscyplinach naukowych. Uwzględnianie kwestii kulturowych widać w wielu dziedzinach (jak biznes czy architektura). Także inne nauki postrzegane są przez kryterium użyteczności.

Jeszcze na moment cofnijmy się o 100 lat.

W 1919 roku słynny ojciec antropologii Franz Boas wystosował list opublikowany w czasopiśmie „The Nation”, w którym skrytykował postawę badaczy, którzy – jego zdaniem - stracili ideały nauki. Chodziło mu o tych, którzy pracowali dla rządu (a nie dla prawdy naukowej) i śledzili Niemców w Ameryce Południowej w czasie I wojny światowej (stąd tytuł tekstu: *Scientists as spies*). Jego zdaniem prostytuowali oni naukę, sprzeniewierzali się jej. Po tym liście odwołano go ze wszystkich pełnionych funkcji. Ale jego stanowisko zostało zapamiętane, stanowi do dziś punkt odniesienia: **określa czym powinni się zajmować naukowcy, a czym nie**. Ten list stał się podstawą wszelkich kodeksów etyki w badaniach społecznych (na przykład kodeksu American Anthropological Association z 1971 roku).

Drugim filarem jest niezwykle ważne orzeczenie Międzynarodowego Trybunału z Norymbergi z 1947 roku krytykujące naukowców niemieckich – nie wolno prowadzić badań na ludziach bez ich zgody. **Nie można robić badań bez świadomej zgody ludzi badanych** – tzn. badacz musi wytłumaczyć, po co i jak bada. Antropologia wojenna jest siłą rzeczy sprzeczna z tym punktem.

To znaczy?

Do czasów interwencji w Iraku i Afganistanie dominowała koncepcja Clintona – prymat techniki i – co dało się zobaczyć w pierwszej fazie – bombardowania, satelity, ograniczenie liczby żołnierzy, nacisk na wykorzystanie zaawansowanych technologii. Za czasów Busha Juniora dostrzeżono, że wiedza o kulturze jest jednak kluczem, aby panowanie utrzymać (mimo, że rozumiano to jeszcze za czasów wojny w Wietnamie). Chociaż błędy popełniano powszechnie – na przykład wysyłając w Iraku patrole z psami, co było ewidentnym błędem. W tamtejszych kulturach pies jest zwierzęciem nieczystym.

W takim razie: kiedy doszło do wdrożenia wiedzy antropologicznej?

Około roku 2005/2006 Amerykanie jawnie ogłosili nabór antropologów do armii. Bardzo szybko stworzono programy szkoleniowe, programy bojowe i analityczne. Szkolono kobiety-żołnierzy, żeby zakrywały włosy i ciało. Chociaż w dalszym ciągu problemem była nieznanomość języków tubylczych. Dlatego powstał program **Human Terrain System** (HTS). Polegał na tworzeniu ok. pięcioosobowych zespołów (składających się z antropologów, socjologów, psychologów kulturowych, czyli badaczy społecznych). Takie zespoły zostały przypisane do jednostek amerykańskich i łączyły działalność doradcą, szpiegowską i badawczą. Problem polegał na tym, że osoba z karabinem

nie mogła wzbudzać zaufania. A ci badacze niczym nie różnili się od armii – byli umundurowani i uzbrojeni. Stanowi to zaprzeczenie dawno określonych zasad prowadzenia badań. Zaufanie do badacza – jawność celów badań jest warunkiem *sine qua non* antropologii.

Czy poza USA inne kraje koalicji ISAF (i ogólnie sojusznicy Amerykanów na Bliskim Wschodzie) działali podobnie?

Nie wiem. Nasi polscy archeolodzy byli w Iraku. Nie mam wiedzy, co tam robili poza ochroną zabytków. Żadne inne państwo poza Stanami Zjednoczonymi nie wprowadziło takiego systemu jak HTS, co więcej, oni udostępniają liczne dokumenty o tym działaniu. Trudno mi spekulować, czy inni coś takiego tworzyli – jeśli tak, są to informacje niejawne.

Dlaczego amerykańscy antropolodzy podjęli się pracy dla armii na wojnie? Czym się zajmowali?

Podstawowym motywem uczestnictwa antropologów w programie HTS jest i był motyw finansowy. W USA masowo produkuje się badaczy społecznych, zaś wojsko oferowało bardzo dobre warunki – takie, jakich żadna inna instytucja nie mogła zaoferować. Warto jednak dodać, że praca antropologów jest elementem struktury wojskowej, oni podlegają bezpośrednio armii. Co konkretnie robili? Między innymi – choć może zabrzmieć to niepoważnie - zajmowali się analizą jakości produktów sprzedawanych na bazarach i targach. Po jakości owoców można określić charakter szlaków komunikacyjnych, po samych towarach – kierunek komunikacji (z Chin, Indii, Pakistanu). Tym samym udaje się namierzyć przemyt narkotyków i broni. Jednak są bardziej dramatyczne kwestie, takie jak przymusowe badania biometryczne, skanowanie siatkówki oka wszystkich mężczyzn z danych wiosek... Złożenie technologii i antropologii to ogromne zagrożenie i niebezpieczeństwo. Odpowiednim terminem jest określenie „militaryzacja antropologii”, która będzie postępować.

Brzmi to nieprawdopodobnie!

Od 10 lat trwa triumfalny pochód dronów – jako alternatywa na zatrzymywanie fundamentalistów czy terrorystów. Nie wiadomo gdzie ich trzymać i jak przesłuchiwać. Tańsze i szybsze jest „walnięcie” rakieta. Na to jest przyzwolenie. No, ale te drony muszą być przez kogoś sterowane. Tu pojawiają się nauki społeczne – a ich reprezentanci pracują w terenie, dokonując bezpośredniego rozpoznania. Ponadto analizują dane z podsłuchów, telefonów, bazarów. Finalnym aktorem jest dron. To absolutnie przerażające. Amerykański antropolog, prof. David Price uważa, że **jest to również wojna z własnym społeczeństwem, z opinią publiczną własnego społeczeństwa**. Bo przecież te same techniki stosuje się na własnym podwórku. Podczas olimpiady, imprez masowych czy maratonów kamery są zainstalowane dosłownie wszędzie, działają programy do rozpoznawania głosu i twarzy, a nauki społeczne, w tym też antropologia, dostarczają metod analizy tych danych. To naprawdę przerażające. Szacuje się, że każdy mieszkaniec Londynu jest monitorowany 10 tysięcy razy każdego dnia. Podobnie zaczyna być w Warszawie.

Jak środowiska akademickie na to reagują?

HTS spotkał się z miażdżącą krytyką w łonie samej antropologii. Powstały raporty i publikacje jednoznacznie krytycznie omawiające zagrożenia zaangażowania badaczy społecznych w pracę instytucji wojskowych. Środowisko przeciwne militaryzacji antropologii powołało stowarzyszenie – **Network of Concerned Anthropologists** – wydające własne publikacje, aktywnie komentujące działalność antropologów w Afganistanie i Iraku. Amerykańskie Towarzystwo Antropologiczne zrewidowało zapisy Kodeksu Etyki określającego zasady postępowania swoich członków, wskazując, że praca w programach takich jak HTS jest sprzeczna z zasadami uprawiania antropologii. W odpowiedzi na te

działania przedstawiciele wojska twierdzą zaś, że jeśli American Anthropological Association zakaże swoim członkom udziału w pracach programu, to armia sama wychowa sobie swoich specjalistów. Kolejny aspekt to fakt, że większość amerykańskich żołnierzy działa w prywatnych firmach oraz, że więcej jest cywilów aniżeli regularnej armii i dlatego nie mamy wiedzy o ich działaniu. Prawdopodobnie o to też chodzi. Są bowiem pracownikami kontraktowymi, pracującymi nominalnie dla prywatnych przedsiębiorców. Takich inicjatyw będzie więcej i będą się wymykać spod kontroli akademickiej.

W Pańskim tekście z jednej strony mowa o tym, że wojsko traktuje antropologię jak „humanistyczne bzdety” (*nuts and huts*), ale z drugiej wiadomo, że wiedza z zakresu tej dyscypliny jest coraz szerzej używana. Czyli jaki jest obraz?

Odwołam się do przykładu. W latach 60. Amerykanie zaczęli realizować projekt Camelot. Szalenie ciekawa inicjatywa, polegająca na tym, żeby łączyć metody ilościowe i jakościowe: stworzyć matematyczny model wybuchu rewolucji w krajach trzeciego świata z obawy przed komunizmem. Była to, z założenia analiza tysiące zmiennych – programy analityczne wskazujące nastroje społeczno-demograficzne zbierane na poziomie lokalnym i globalnym. Ten projekt upadł. Rzecz w tym, że dla antropologów to były gigantyczne pieniądze, a dla armii to były promile budżetu. Wtedy żołnierze uważali ten program za głupotę, a naukowcy myśleli, że będą mogli łagodzić militarystyczne inicjatywy „wojskowych”. Armia uważała, i zapewne nadal tak jest, że wszelkie „miękkie” sposoby walki to głupoty. **Liczyć się miały samoloty, czołgi, bomby i rakiety.** Na początku XXI wieku pojawiło się kilka tekstów, np. Montgomery McFate, mówiących o tym, że cały problem polityki zagranicznej Stanów to problem uchwycony przez Edwarda Saida: **stosowanie złych narzędzi, zbyt grubo ciosanych, do rozwiązywania subtelných problemów kulturowych.** Podkreślała, że źródłem konfliktów, wszelkich konfliktów, mogą być braki w

umiejętności rozpoznania i zrozumienia różnic kulturowych. W tej sytuacji, antropologia może stać się narzędziem prowadzenia wojny, jako nauka, która pozwala zrozumieć sens i znaczenie różnic kulturowych. Ta badaczka służyła w armii właśnie jako antropolog. Zauważyła ona, że wśród szefów sztabów jest wielu ekonomistów i politologów, ale nie ma antropologów. McFate, Petreus (dowódca 101. dywizji w Afganistanie) oraz Kilcullen opracowali dla armii Stanów Zjednoczonych projekt, który spotkał się z przychylnością najwyższych dowódców oraz departamentu obrony. Zrozumiano, że technologiczna przewaga nie wystarcza. Ten antropologiczny instruktaż został wydany przez wydawnictwo akademickie - Chicago University Press - **jako podręcznik prowadzenia wojny przeciwpartyzanckiej**. Ten podręcznik prowadzenia wojny napisany przez antropologów jest zarazem fascynujący i przerażający. **Znajdują się tam cytaty z Webera, Durkheima, Malinowskiego, Evansa-Pritcharda...**

Czy zatem HTS podniósł poziom wiedzy?

Tak, bez wątplenia, gdyż jak wynika z artykułów opublikowanych przez antropologów, którzy służyli w armii amerykańskiej, **amerykańscy dowódcy długo nie odróżniali Persów od Arabów**. Poziom wiedzy o kulturach społeczności, z którymi zetknęli się amerykańscy żołnierze był żenująco niski. Można się też domyślać, że Amerykanin z Idaho przeżywał szok kulturowy po przyjeździe do Afganistanu... Wydaje się, że wszelkie działania służące podniesieniu tzw. wrażliwości kulturowej mają sens, choć nie koniecznie muszą to być programy mające za zadanie uzbrojenie antropologów w karabiny i wysyłanie ich wraz z jednostkami bojowymi w teren. Praktyka szkoleń „z kultury” jest powszechnie stosowana chyba we wszystkich armiach od czasów II wojny światowej...

Czy jednak nie jest tak, że to interesy ekonomiczne mają decydujący wpływ na wynik wojen?

W działaniach Amerykanów często można dostrzec nakładanie się głębokiego idealizmu, idei wolności, a jednocześnie barbarzyństwa. W polityce międzynarodowej poruszają się niejednokrotnie jak słoń w składzie porcelany. Nie, nie myślę, aby istotne były jedynie interesy ekonomiczne. Jest w tym i idealizm, i są interesy ekonomiczne. Tym, co wydaje się najbardziej niebezpieczne – jak to ktoś powiedział „dobre rozwiązania źle postawionych problemów”. W tym kontekście zadania stawiane antropologom nie dotyczą rozwiązywania problemów prowadzących do konfliktów, a jedynie są narzędziem prowadzenia wojny; zdobycia przewagi nad przeciwnikiem. W tym znaczeniu są to zastosowania antropologii całkowicie sprzeczne z jej założeniami, z czymś, co można określić jako „ducha” antropologii.

Zatem jak Pan ocenia antropologię dziś?

Ja widzę swoją dyscyplinę tak: jest to narzędzie do pogłębiania rozumienia, wrażliwości, subtelnego myślenia, także o polityce, niż tylko przez pryzmat interesów, bomb i tak dalej. Jednym z fundamentów antropologii jest zasada szacunku dla badanych, zasada żeby im nie szkodzić. Antropologia wojenna kieruje się innymi zasadami i innymi celami. Co więcej, m.in. dlatego, że badacz w mundurze nie może przewidzieć, jak będą wykorzystywane wyniki jego badań, praktyka antropologii wojennej jest tak powszechnie krytykowana przez antropologów nie związanych z armią. Badacz w mundurze nie wie – jak wykorzystane zostaną wyniki jego badań. Może jednak przewidywać, że interesy „badanych” przez armię będą jednym z ostatnich priorytetów dowódców wojskowych walczących z terroryzmem.

Niepokojące jest to, że istnieje na całym świecie bardzo silna presja, by nauka, w tym także nauki społeczne były użyteczne. Jako naukowcy jesteśmy zobowiązani nieustannie wykazywać naszą przydatność dla społeczeństwa. Oddalamy się tym samym od ideałów nauki czystej, teoretycznej, abstrakcyjnej. Coraz większy nacisk kładziony jest na

nauki stosowane. **System grantów, system publikacji, system kształcenia młodych naukowców zorientowany jest na wykazywanie użyteczności badań.** Obawiam się, że pokusa „militaryzacji” nauk społecznych może być zbyt silna... Proszę zauważyć, że prawie wszystkie prywatne szkoły mają nowo otwierany kierunek „nauki o bezpieczeństwie”, w miejsce opisywanych jako niepraktyczne socjologii, nauk politycznych, antropologii, pedagogiki, czy psychologii. W wielkim skrócie: to co opisywane jako niepraktyczne, ubrane w szaty troski o bezpieczeństwo, sprzedaje się świetnie jako działalność praktyczna i użyteczna. Myślę, że tendencja będzie taka, że socjologowie, antropolodzy i psychologowie będą coraz bardziej wykorzystywani dla armii i właśnie „militaryzacja” będzie największym problemem, z jakim będą musiały zmierzyć się nauki społeczne w najbliższym czasie.

Dziękuję za rozmowę.